

KRZYSZTOF ZANUSSI

DOKTOR HONORIS CAUSA
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Wydawnictwo KUL
Lublin 2004

Redakcja:
Iwona Pachcińska
Biuro Współpracy z Zagranicą

Opracowanie komputerowe:
Jarosław Bielecki

Projekt okładki:
Agnieszka Smreczyńska-Gąbka

© Copyright by Wydawnictwo KUL, Lublin 2004

ISBN 83-7363-197-6

WYDAWNICTWO KUL
ul. Zbożowa 61, 20-827 Lublin
tel. (081) 740-93-40, fax (081) 740-93-50
e-mail: wydawnictwo@kul.lublin.pl

Druk i oprawa:
Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej
„GAUDIUM”
20-075 Lublin, ul. Ogrodowa 12
tel. (0-81) 442-19-19; fax (0-81) 442-19-16



**Wyciąg z protokołu nr 626
posiedzenia Senatu Akademickiego KUL
w dniu 26 marca 2004 r.**

Senat Akademicki, na wniosek Rady Wydziału Nauk Humanistycznych z dnia 10. 12. 2003 r., w głosowaniu tajnym nadał tytuł doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Profesorowi Krzysztofowi Zanussiemu.

Tytuł ten jest wyrazem najwyższego uznania dla wybitnego dorobku artystycznego oraz dla działalności dydaktycznej i publicystycznej Pana Profesora Krzysztofa Zanussiego – znakomitego artysty, reżysera filmowego i producenta, który swą szeroko znaną twórczością zaskarbił sobie miano ambasadora kultury polskiej.

Prof. Lechosław Lameński

**Laudacja
na uroczystość nadania tytułu
doktora honoris causa
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
Panu Profesorowi Krzysztofowi Zanussiemu**

W dniu dzisiejszym, na mocy uchwały Senatu Akademickiego KUL i na wniosek Instytutu Historii Sztuki, nadajemy tytuł doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w zakresie nauk humanistycznych Panu Profesorowi Krzysztofowi Zanussiemu, jednemu z najwybitniejszych współczesnych reżyserów polskiego kina, reprezentantowi nurtu moralnego niepokoju, czołowemu przedstawicielowi filmu autorskiego, którego dzieła poruszają istotne kwestie moralne i psychologiczne towarzyszące każdemu człowiekowi, ukazują jego bogate życie wewnętrzne, a także sprawy uniwersalne, w oryginalny i niepowtarzalny artystycznie sposób, wsparty głęboką refleksją i wnikliwą obserwacją, penetrując tajemnicę życia i śmierci oraz egzystencjalne aspekty wiary, nadziei i miłości.

Dla zachęty, ale i dla ostrzeżenia potencjalnych badaczy i monografistów twórczego dorobku Krzysztofa Zanussiego ważę się oznajmić, przede wszystkim na użytek zebranej tu dziś dociekliwej młodzieży akademickiej, że już pobieżna kwerenda w katalogach jednej z lepszych bibliotek polskich o profilu humanistycznym – a bez wątpienia do takich należy zaliczyć Bibliotekę Główną Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – pozwala zorientować się czytelnikom, nawet tym, którzy raczej rzadko przekraczają jej gościnne progi, że hasło „Krzysztof Zanussi” jest ważne i trudne do

pominięcia, ponieważ zarówno za pomocą fiszek w katalogach, jak i przede wszystkim za pośrednictwem nowoczesnych terminali komputerowych można dotrzeć do sporej liczby różnorodnych publikacji z nim związanych. I to nie tylko w postaci książek napisanych przez samego Krzysztofa Zanussiego (w tym kilku tomów scenariuszy), lecz także opracowań na jego temat, o charakterze mniej lub bardziej syntetycznym i wspomnieniowym lub publicystycznym, wydawanych w Polsce oraz – kto wie, czy nie znacznie częściej i chętniej – poza granicami naszego kraju, gdzie jego osoba jest znana i ceniona. Jeżeli dodamy do tego cały szereg referatów wygłoszonych przez Krzysztofa Zanussiego na różnego rodzaju sesjach naukowych lub popularnonaukowych, o charakterze interdyscyplinarnym i o zasięgu lokalnym, ogólnopolskim oraz oczywiście międzynarodowym, a także tekstów analizujących i przybliżających jego dorobek przede wszystkim jako reżysera filmowego, teatralnego i operowego czy też jako autora scenariuszy – powstanie z tego całkiem pokaźny księgozbiór, który zajmuje sporo miejsca na półkach.

Krzysztof Zanussi urodził się zaledwie dwa i pół miesiąca przed wybuchem II wojny światowej, 17 czerwca 1939 roku w Warszawie, w rodzinie inteligentkiej o rozległych koneksjach i interesującym rodowodzie, którego najstarszych protoplastów należy szukać w Veneto i Friuli w północnych Włoszech. Ojciec, któremu marzyło się, że syn zostanie wziętym architektem, prowadził przedsiębiorstwo budowlane, które tuż przed wojną zaczęło świetnie prosperować (ostatnią realizacją w II Rzeczypospolitej był udział w budowie bardzo interesującej – na wskroś nowoczesnej – bryły budynku Dworca Głównego PKP w Warszawie), podczas gdy matka zajmowała się wychowaniem jedynaka, dbając o to, aby nad grę w piłkę – za którą, jak się wydaje, młody Pan Krzysztof i tak nie przepadał – przedkładał naukę języków obcych. I chociaż lata wojny zabrały Krzysztofowi Zanussiemu beztróskie chwile dzieciństwa, a zarazem uświadomiły mu, co to jest bezgraniczny strach, nietolerancja, holocaust i zwykłe ludzkie zezwierzczenie, to jednak

gdy zdawał maturę, już w nowej, socjalistycznej rzeczywistości, miał zaledwie piętnaście lat. Jak sam przyznaje, lata zaoszczędzone w szkole roztrwonił w czasie dziesięciu lat nieustających studiów. Początkowo, zafascynowany naukami ścisłymi, studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim (1955-1959), a następnie filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim (1959-1962), działając jednocześnie aktywnie w amatorskim ruchu filmowym, czego efektem była realizacja jedenastu filmów krótkometrażowych (wśród nich *Tramwaj do nieba* z 1958 roku, nakręcony z Wincentym Roniszem, za który otrzymał swoje pierwsze Grand Prix na festiwalu studenckich etiud amatorskich).

W 1966 roku ukończył Wydział Reżyserii Łódzkiej PWSTiF. Miał już za sobą największe – jego zdaniem – niepowodzenie swego życia, kiedy to po trzecim roku szkoły filmowej został cofnięty w studiach, za – jak uznali uczący go profesorowie – brak postępów w nauce. Dotknięty do żywego tą raczej niespodziewaną porażką, z charakterystyczną dla siebie konsekwencją i logiką działania, postanowił udowodnić, że nie mieli racji. W rezultacie uzyskał ostatecznie dyplom reżysera filmowego za pracę teoretyczną poświęconą aktorstwu w świetle teorii informacji i za film *Śmierć prowincjała*. „Młody historyk sztuki inwentaryzuje zabytkowy klasztor. Stary przeor powoli zbliża się do śmierci. Witalność młodego człowieka zostaje zderzona z dramatem umierania w serii drobnych scenek zbudowanych ze spojrzeń, urywkowych gestów, nieznaczących grymasów, zmiennego rytmu ruchów. Nakręciłem ten film w Tyńcu – wspominał po latach reżyser w pełnej humoru i osobistych refleksji książce *Pora umierać* (Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999) – tam, gdzie sam parę lat wcześniej przeżywałem rozterki trudnych młodzińskich wyborów. Film otwiera i zamyka przejazd promem przez rzekę, za którą wznosi się góra z klasztorem. Stary zakonnik umiera, historyk sztuki powraca do świeckiego życia, zostawiając za sobą bezsensowny bunt przeciw śmierci”.

Ta oszczędna, wręcz ascetyczna w sposobie narracji etiuda dyplomowa, dotycząca tajemnicy śmierci, pokazała nie tylko zalety precyzyjnego myślenia i wyjątkową dojrzałość myślową i warsztatową zaledwie dwudziestosiedmioletniego Krzysztofa Zanussiego, ale zarazem przyniosła mu międzynarodowe uznanie, którego uwieńczeniem stały się liczne nagrody na zagranicznych festiwalach, w tym Srebrny Lew na MFF w Wenecji (1967), Złoty Dukat na MFF w Mannheim i nagroda ekumeniczna za wartości chrześcijańskie (1968), Złota Aurelia na MFF w Valladolid (1968) oraz nagroda za najlepszy film zagraniczny na Festiwalu Etiud Studenckich WGİK w Moskwie, z podkreśleniem jego ateistycznej wymowy (1968). Prawdziwy deszcz nagród, jaki otrzymał reżyser za pracę dyplomową, stał się w gruncie rzeczy regułą, gdy do dystrybucji w kraju, a z czasem także w wielu krajach europejskich, zaczęły wchodzić kolejne jego filmy.

Lepszego początku nie można było sobie wyobrazić. Krzysztof Zanussi debiutował – zaledwie rok później – w 1967 roku filmem telewizyjnym *Twarzą w twarz*, w którym poruszył problem współodpowiedzialności człowieka za losy innych. Debiut kinowy reżysera to *Struktura kryształu*, film z 1969 roku, będący przejmującym studium problemu wyboru postaw życiowych, także obsypany wieloma znaczącymi wyróżnieniami, a wśród nich Srebrnym Kondorem za scenariusz i nagrodą za debiut reżyserski na MFF w Mar del Plata w 1970 roku. Reżyser, pisząc scenariusz, znakomicie wykorzystał swoje przygotowanie teoretyczne (słabość do bliskiej mu fizyki i filozofii) oraz ogólną wiedzę i kulturę wyniesioną zarówno z domu rodzinnego, jak i z kontaktów z kulturą Zachodu (pierwsze wyjazdy do Francji i Włoch już na początku lat sześćdziesiątych). Akcja filmu tocząca się w zimowej scenerii niewielkiej wsi, z dala od cywilizacji, z maleńkimi koślawymi domkami i sylwetkami anonimowych ludzi zagubionych w rozległym ośnieżonym krajobrazie, mimo czarno-białych kadrów, ma w sobie coś z na poły prymitywnych, choć niezwykle szczerych i nasyconych głębokim zna-

zeniem obrazów Piotra Bruegla. Malarskie widzenie wykreowanej rzeczywistości dotyczy także aktorów, zwłaszcza żony głównego bohatera, która przypomina kobiety z obrazów flamandzkich mistrzów. *Struktura kryształu* nie tylko pobudza do myślenia (podobnie zresztą jak wszystkie filmy Krzysztofa Zanussiego), lecz także łamie świadomie dotychczas obowiązujące zasady budowania dramaturgii. „Tak bardzo przywykliśmy do konwencji dramatu, że śledzenie toku narracji Zanussiego zapędza nas raz po raz w pułapki sensacyjnych niespodzianek – pisał trafnie na łamach „Tygodnika Powszechnego” Jan Józef Szczepański – Marek oddaje przyjacielowi kierownicę swego wozu na oblodzonej drodze. Czekamy na wypadek. Ale volkswagen zwalnia wśród stada krów i zatrzymuje się bez szwanku. Anna, żona meteorologa, zaczyna zdradzać pewne uczuciowe zainteresowanie światowym i błyskotliwym gościem. Czekamy na komplikacje w rodzaju sakramentalnego «trójkąta». Komplikacje nie następują. Jedyne atmosfera domu na pustkowiu wzbogaca się o jakiś nowy, ledwo wyczuwalny ton. Odbieramy te sytuacje jako przewrotne, dlatego że spodziewaliśmy się wersji życia ustylizowanej według reguł rzeczywistości scenicznej”.

Struktura kryształu to debiut wyjątkowo dojrzały i oryginalny, zarówno w warstwie myślowej, jak i wizualnej. Film, wyreżyserowany przez Zanussiego na podstawie napisanego przez niego samego scenariusza, jest w pełni dziełem autorskim, dziełem, w którym każdy gest i słowo to starannie przemyślane elementy większej, bardzo spójnej całości, konstruowanej z intelektualnym namysłem, niespiesznie, ale w wyczuwalnym rytmie, pozwalającym wymagającemu widzowi na rozkoszowanie się wysmakowanymi kadrami prostych, skromnych wnętrz z interesującym szczegółami i bardzo malarskimi pejzażami, w których toczy się zwykłe, codzienne – a przecież tak intrygujące – życie wyraziście nakreślonych bohaterów. Jednakże poza walorami estetycznymi obrazu ten debiutanci film – podobnie jak późniejsze dzieła – w mistrzowski sposób

buduje wyraźnie wyczuwalną, chociaż trudną do jednoznacznego określenia, „aurę metafizyczną”.

Szczególnie twórcza i owocna w dorobku reżysera okazała się dekada lat siedemdziesiątych, kiedy to powstało kilka filmów fabularnych Krzysztofa Zanussiego, ważnych zarówno dla niego samego, jak i dla całej kinematografii polskiej, funkcjonującej w pozornie beztroskiej rzeczywistości wczesnej ery propagandy sukcesu Edwarda Gierka.

W 1971 roku powstaje *Życie rodzinne*, wnikliwy portret rodziny – o wyraźnych wątkach autobiograficznych – która wywodząc się z przedwojennego mieszczaństwa, nie może sobie poradzić z rzeczywistością w nowym, komunistycznym systemie. Z charakterystycznym dla siebie wyciszeniem i delikatnością Krzysztof Zanussi bezbłędnie prowadzi ulubionych aktorów – z Mają Komorowską na czele – w sposób pozwalający im na pełne wykorzystanie swego talentu i pogłębienie portretów psychologicznych kreowanych postaci.

W 1973 roku na ekrany kin polskich wchodzi *Iluminacja* – wyróżniona m.in. Grand Prix, nagrodą FIPRESCI i nagrodą Jury Eklektycznego na MFF w Locarno (1973) – której bohater poszukuje sensu życia, próbuje odnaleźć istotę bytu w zdobywaniu wiedzy i przeżywaniu miłości. Potrzeba godzenia codziennych obowiązków z nurtującymi go podstawowymi pytaniami egzystencjalnymi uświadamiają mu, że czasami człowiek jest zmuszony ulegać przypadkowi. Zdaniem Krzysztofa Teodora Toeplitza: „sposób rozumowania przedstawiony przez reżysera jest krzepiący: nie wolno nam mówić cokolwiek o losie, życiu, śmierci, powołaniu człowieka i jego duszy, jeśli nie zorientujemy się, co na ten temat mówi nam wiedza konkretna, nauka. Jest to postawa logiczna, a także, na tle dość rozplenionego u nas impresjonizmu myślowego, godna pochwały”. Bohater filmu, Franciszek Retman, grany przez Stanisława Latałło, to – podobnie jak jego twórca – człowiek myślący, a stawiane przez niego pytania i niepewność wobec natury śmierci towarzyszą wielu z nas. I w takim podejściu do człowieka oraz nurtujących go kwe-

stii należy upatrywać siłę autorskiego kina kreowanego z powodzeniem w latach następnych przez Krzysztofa Zanussiego.

Z kolei *Bilans kwartalny* z 1974 roku to intrygująca próba połączenia melodramatu z moralitetem o przesłaniu ogólnoludzkim. Film ten – całkiem niespodziewanie – wywołał ogólnopolską dyskusję, w wyniku której krytycy podzielili się na jego zagorzałych zwolenników oraz nie mniej konsekwentnych przeciwników. Podobnie jak we wcześniejszych filmach, reżyser nie zawahał się przed stawianiem ważnych pytań i szukał na nie odpowiedzi we współczesnym życiu, w klimacie wewnętrznego niepokoju. Znakomitą interpretatorką takiej postawy stała się ponownie Maja Komorowska – po raz kolejny grająca główną bohaterkę w filmie Krzysztofa Zanussiego – która otrzymała nagrodę na FFFF w Gdańsku w 1975 roku.

Dwa lata później – w 1976 roku – reżyser kręci *Barwy ochronne*, jeden z najważniejszych filmów w dziejach kinematografii polskiej, należący do klasyki „kina moralnego niepokoju”, nagrodzony Złotymi Lwami Gdańskimi oraz nagrodą dla Zbigniewa Zapasiewicza i I nagrodą za scenariusz na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku w 1977 roku. Film, poruszający ważne kwestie odpowiedzialności moralnej i postaw etycznych w kręgach pracowników naukowych, stał się metaforą PRL-owskiej rzeczywistości, w której liczyły się tylko układy i kompromisy, a sukces odnosili przede wszystkim ludzie cyniczni i pozbawieni skrupułów. Trudno się dziwić, że film ten był nie na rękę politycznym decydom. Ówczesna władza nie potrafiła jednak znaleźć antidotum na pytania postawione przez reżysera, i chociaż zrobiono wszystko, aby o filmie mówiono i pisano w mediach publicznych jak najmniej (najlepiej negatywnie), a seanse odbywały się o bardzo dziwnych i różnych porach, obejrzało go bardzo wielu Polaków, którym dzieło reżysera dało tak wyczekiwaną chwilę wolności myśli i słowa.

Dekadę lat siedemdziesiątych zamyka *Spirala* (1978), kolejny film w dorobku Krzysztofa Zanussiego dotyczący problemu śmierci i możliwości wyboru czasu odejścia.

Do istotnych zmian w filmografii Krzysztofa Zanussiego dochodzi, podobnie jak w życiu społecznym i politycznym Polski, w latach osiemdziesiątych. Wybór Polaka, Karola Wojtyły, na papieża w 1979 roku, narodziny „Solidarności” w 1980 roku i konsekwencje tego ruchu burzą niemal wszystko. W 1981 roku reżyser realizuje – chyba po raz pierwszy – film na zamówienie, z udziałem obcego kapitału i na potrzeby zachodniej publiczności. Powstaje film *Z dalekiego kraju*, historia życia Karola Wojtyły, ukazana przez pryzmat dziejów narodu polskiego, aż do chwili, gdy biskup krakowski, a zarazem profesor KUL, został wybrany papieżem. Jednocześnie był to hołd reżysera dla wielkiego Polaka – Jana Pawła II. „Jaki jest ten film? – pytał Andrzej Kołodyński na łamach „Literatury”, i natychmiast odpowiadał – Najkrótsza odpowiedź brzmi: ważny. Jest rzeczywiście wydarzeniem i żadne głosy krytyczne tego faktu nie zmienią. Ale Zanussi nie będzie miał łatwego życia, bo zrobił film w gruncie rzeczy polityczny, prowokujący do dyskusji.[...] Zanussi powraca do stylistyki, którą znamy z *Illuminacji*. Fakty miesza z fikcją, kreacyjną wizję łączy z partiami kronikalnymi, ale nie zacierając różnic, jak to robi Wajda w *Człowieku z żelaza*. Filmowy kolaż traci czasem wyrafinowanie, zmierzając ku prostemu wykładowi, z drugiej strony pozwala na wiele – nie wymagając estetycznego usprawiedliwienia”.

Stan wojenny zastał reżysera na Zachodzie, gdzie zrealizował m.in. filmy telewizyjne *Niedostępna* (1982) i *Sinobrody* (1983) oraz kinowy *Imperatyw* (1982), którego bohater, Augustyn, nauczający matematyki na uniwersytecie, jest agnostykiem próbującym odnaleźć sens życia, pytając o istnienie Boga. Zdaniem Luigiego Bini, autora recenzji zamieszczonej w listopadowym numerze „Letture” z 1983 roku: „*Imperatyw* nie jest bajką (z filozoficznym morałem), ale filozoficznym esejem. Nie ma tu śladu napuszonej alegorii, symboliki ani żadnych fantastycznych pomysłów. Zanussi jest katolikiem, wierzy w prawdę absolutną i dlatego proponuje nam podstawowe pytania o sens życia i istnienie Boga. I jak to często dotąd

robił – konkluduje Bini – formułuje je zgodnie z zasadami humanistyczno-naukowej wrażliwości, która jest mu – «niedoszłemu fizykowi» – właściwa».

Reżyser, godząc się z faktem, że jest uważany za racjonalistę, któremu bliższe jest szkiełko i oko niż romantyczne natchnienie, jest zdania, że jego „rozumowy obraz świata godzi się z myślą o tym, że ponad rodzajem ludzkim jest Ktoś, kto jest Alfą i Omegą, czyli początkiem i końcem, Stwórcą i Sędzią. W tym myśleniu mieści się przekonanie, że dwadzieścia wieków temu miał miejsce akt Wcielenia i nastąpiło Odkupienie. Z perspektywy innych kontynentów nie sposób nie docenić innych dróg i innych sformułowań, które w równie ułomny sposób wskazują na jakąś drogę, która pozwala ludziom pokonać próg samych siebie i przybliżyć się do Tego, który jest. Mam jednak wielką świadomość własnych ograniczeń – pisze dalej Krzysztof Zanussi – Jestem zanurzony w mojej spuściznie i pole moich poszukiwań nie jest dowolnie wielkie. Dlatego sięgam do świętego Bernarda, Augustyna, Franciszka, świętej Teresy i Jana od Krzyża, a nie do jogi, zen czy islamu, choć tamte oglądam z wielkim respektem i zaciekawieniem. Kilka dni spędzonych przed laty w buddyjskim klasztorze pod Bangkokiem zostawiło we mnie silny ślad, mniejszy wszakże niż długie pobyty w Tyńcu i na Bielanach”.

Kolejny film, *Rok spokojnego słońca* (z 1984 roku), za który Krzysztof Zanussi otrzymał Złotego Lwa i nagrodę im. Pasinettiego Związku Włoskich Dziennikarzy Filmowych na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, powstał już w koprodukcji (polsko-niemiecko-amerykańskiej), co stanie się obowiązującą zasadą reżysera podczas kręcenia filmów w latach następnych. Tym razem twórca pokazuje – na przykładzie bohaterki swego filmu – skomplikowane losy wielu Polaków, okaleczonych psychicznie w okresie okupacji hitlerowskiej, którzy nie mogą się odnaleźć w obcej i wrogiej im powojennej rzeczywistości.

Gdziekolwiek jest, jeśli jest... (z 1988 roku) to jeszcze jeden film nawiązujący do wydarzeń II wojny światowej, który opowiada o niej z perspektywy osobistej tragedii urugwajskiego dyplomaty przebywającego wówczas w Polsce.

Lata dziewięćdziesiąte w dorobku Krzysztofa Zanussiego przynoszą przede wszystkim wstrząsającą swym dramatyzmem historię życia ojca Maksymiliana Kolbe, opowiedzianą w filmie *Życie za życie* (1990), oraz niezwykle dzieje brata Alberta w *Bracie naszego Boga* (1997), filmie opartym na utworze Karola Wojtyły pod tym samym tytułem. Druga połowa lat dziewięćdziesiątych to *Cwał* (1996), lekka, przesycona humorem historia byłej właścicielki ziemskiej, która w latach pięćdziesiątych XX wieku próbuje uprawiać ukochaną jazdę konną; film został nagrodzony Nagrodą Specjalną na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i główną nagrodą na MFF w Tokio (1996).

Począwszy od 1996 roku, reżyser pracuje nad cyklem siedmiu nowel telewizyjnych *Opowieści weekendowe*, z których każda przybliży jeden wybrany aspekt ludzkiej psychiki. Dekadę lat dziewięćdziesiątych zamyka *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową* (2000), uznany za najciekawszy film polski na XXV Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

W sierpniu 2004 roku Krzysztof Zanussi rozpoczął zdjęcia do swego najnowszego filmu *Persona non grata*, łączącego elementy kina psychologicznego, politycznego, sensacji i melodramatu. Ekipa pracować będzie w Warszawie, Moskwie i Urugwaju, ponieważ – jak mówi reżyser – „Ten kraj mnie zachwyił, bo klimatem przypomina Europę z połowy XX wieku. A jego krajobrazy to swoisty raj, symbol harmonii, jaką u kresu życia człowiek odnajduje w sobie i otaczającym go przyrodzie”.

Od 1979 roku – a więc już dwadzieścia pięć lat – Krzysztof Zanussi jest kierownikiem artystycznym zespołu i dyrektorem Studia Filmowego „Tor”, które rozsądnie zarządzane, stało się chyba jedynym studium w Polsce bez długów, a zarazem studium, które nie

narzekając na nadmiar czy brak funduszy, realizuje wszystkie, nawet najbardziej ambitne – a zarazem niekomercyjne – plany. Oczywiście, jest to przede wszystkim ogromna zasługa samego reżysera, jego międzynarodowych kontaktów i znajomości, wynikających przede wszystkim z osobistej kultury wyniesionej z domu rodzinnego, a także biegłej znajomości kilku języków obcych, ogromnej erudycji, niekwestionowanej inteligencji, otwartości i śmiałości w podejmowaniu ryzykownych wyzwań i zadań. To Krzysztof Zanussi, Europejczyk w każdym calu – zdaniem Agnieszki Holland – „człowiek o ogromnej intuicji, która pozwala mu trafnie i przenikliwie oceniać ludzi, ich możliwości i perspektywy”, pokazał młodszym kolegom filmowcom, jak zdobywać pieniądze na produkcje filmów z pominięciem biednego i niechętnie dofinansowującego kulturę – nie tylko filmową – budżetu państwa polskiego, ułatwił im pierwsze kontakty, nauczył prowadzić rozmowy z producentami, zawierać korzystne umowy, a także dbać o dobrą reklamę i promocję własnych filmów na całym świecie.

Jego wszechstronna i niewyobrażalna aktywność twórcza na różnych płaszczyznach jest możliwa dzięki ogromnej samodyscyplinie, poczuciu obowiązku i – w przypadku kręcenia filmów – „dzięki stosowanej przez niego technice pracy i stosunkowi do ekipy. Krzysztof Zanussi – według Michała Szczerbica – uświadamia swoim współpracownikom, że całkowicie im ufa i jednocześnie że są oni, na równi z nim, współodpowiedzialni za film. To sprawia, że czują się oni zobowiązani, docenieni; dają z siebie maksimum”.

Bez wątplenia Krzysztof Zanussi, poza tym, że jest człowiekiem sukcesu, jest także człowiekiem zamożnym, nigdy jednak kwestia wysokości honorarium nie była elementem decydującym o powstaniu tego czy innego filmu, o udziale reżysera w jakimś przedsięwzięciu lub w jednym z wielu spotkań z widzami w terenie. I mimo że jest ich niewyobrażalnie dużo, a terminaż spotkań ma napięty do granic wytrzymałości (z wielomiesięcznym wyprzedzeniem), nigdy nie odmawia udziału i dociera nawet tam, gdzie diabeł mówi do-

branoc. „Zamożność zobowiązuje – twierdzi sam reżyser – Po to jesteśmy zamożni, żeby coś innym umożliwić”. To z tego powodu wspiera ludzi, instytucje i działania, które uznaje za ciekawe, warte wsparcia finansowego i moralnego. W Instytucie dla Ociemniałych wybudował własnym sumptem salę do nauki masażu. Organizuje prywatne warsztaty filmowe dla młodych filmowców z Rosji i innych krajów postkomunistycznych. „W swoim domu w Laskach pod Warszawą przez kilka tygodni wyświetla filmy, wykłada, a także... kupuje krowę, którą dwudziestokilkuosobowa grupa zjada w tydzień”. Aby ułatwić kontakt ze sobą, nieustająco mailuje i zamieszcza anonse o warsztatach w prasie ukraińskiej, a następnie z kilkuset zgłoszeń wybiera tych kilkudziesięciu szczęśliwców, którzy – jego zdaniem – rokują nadzieje na przyszłość. Równie otwarty, dostępny dla wszystkich zainteresowanych problematyką filmową był dom reżysera w Bochotnicy pod Kazimierzem Dolnym, w którym nieustająco pojawiali się młodzi ludzie pragnący skorzystać z wiedzy i doświadczenia Krzysztofa Zanussiego.

Od 1987 roku reżyser był członkiem Komitetu Kinematografii. Pracował jako wiceprzewodniczący Rady Programowej Telewizji Polskiej. Jest konsultantem prestiżowej Komisji Pontyfikalnej do Spraw Kultury w Watykanie (choć ze smutkiem stwierdza, że jego działalność na tym polu nie wpłynęła na zmianę podejścia do tematu wysokich dostojników kościelnych) i członkiem Europejskiej Akademii Filmowej. Wykładał na wielu uczelniach filmowych, m.in. w PWSTiF w Łodzi oraz w National Film School w Wielkiej Brytanii.

Krzysztof Zanussi pracował także – począwszy od końca lat siedemdziesiątych – jako reżyser wielu sztuk dramatycznych w najbardziej prestiżowych teatrach zagranicznych (w Mediolanie, Palermo, San Miniato, Rzymie, Florencji, Monachium, Neustadt i Bonn) i – o dziwno – znacznie rzadziej w kraju (w Starym Teatrze w Krakowie i Teatrze Nowym w Poznaniu). Wyreżyserował również w latach 1986-1993 – we Włoszech i w Szwajcarii – kilka oper,

na czele z *Królem Rogerem* Karola Szymanowskiego. Jest autorem książek: *O montażu w filmie amatorskim* (1968), *Rozmowy o filmie amatorskim* (1978), wspomnianej już wcześniej autobiograficznej *Pora umierać* (1999), a także *Między jarmarkiem a salonem* (1999). Ostatnio ujrzała światło dzienne najnowsza książka *Bigos nie zginie!... w rodzinnej Europie* (2003), będąca zapisem rozmowy (wywiadu rzeki) reżysera z Dorotą Maciejewską. Przez sześć i pół roku czytelnicy „Polityki” mogli co tydzień przeczytać felieton Krzysztofa Zanussiego, w którym dzielił się z całą rzeszą anonimowych Polaków swoimi wątpliwościami, smutkami i radościami, jakie przynosiły kolejne dni istnienia III Rzeczypospolitej i poczynania reprezentujących ją polityków, pozwalając spojrzeć – mimo wszystko z ufnością – w niedaleką przyszłość. Wcześniej jego felietony publikowały: „Rzeczpospolita”, „Polska Zbrojna”, a także „Cash”, „Le Monde”, „Corriere della Sera” i „Frankfurte Allgemeiner”, w których udowadniał – nie pierwszy już raz – że radzi sobie znakomicie nie tylko na planie filmowym czy w trakcie pisania scenariuszy, lecz także bliskie mu są krótkie formy literackie, przeznaczone dla znacznie większego grona czytelników.

Oprócz licznych nagród, jakie otrzymał Krzysztof Zanussi za reżyserię wielu filmów i za scenariusze do nich, jest również laureatem Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 1999 roku otrzymał – za wybitne zasługi dla kultury polskiej – Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Liczne i znaczące są też nagrody i wyróżnienia zagraniczne (m.in. francuski Order Kawalera des Arts et Lettres). Jak na razie reżyser otrzymał pięć tytułów doktora honoris causa: Moskiewskiego Instytutu Sztuki Filmowej (WGİK, w 1998), Uniwersytetu Europejskiego w Mińsku (EHU, w 2001), Narodowego Uniwersytetu Sztuki Teatralnej i Filmowej w Bukareszcie (UATC, w 2001), Nowego Uniwersytetu Bułgarskiego w Sofii, najbardziej wpływowej prywatnej wyższej uczelni w Bułgarii (w 2002), oraz w 2004 roku – Państwowego Uniwersytetu Telewizji i Filmu w Sankt Petersburgu. Tytuł

doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest więc szóstym z rzędu, ale zapewne nie ostatnim.

Ponadto Krzysztof Zanussi został uhonorowany: w 2002 roku, za całokształt twórczości, prestiżową nagrodą im. Ennio Flaiano podczas XXIX Festiwalu Ennio Flaiano w Pescarze we Włoszech, oraz za wybitne osiągnięcia dla kultury katolickiej na organizowanym od 1980 roku katolickim festiwalu Meeting w Rimini (również we Włoszech); w 2003 roku uhonorowano go nagrodą im. Roberta Bressona (Premio Bresson) przyznaną reżyserom, których twórczość służy poszukiwaniu duchowego sensu życia, Złotym Medalem Wartości, najwyższym odznaczeniem Uniwersytetu Katolickiego w Montevideo (Urugwaj), którego pierwszym laureatem był nasz wielki rodak, papież Jan Paweł II, a także został Mistrzem Mowy Polskiej (obok Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Grażyny Torbickiej), w trzeciej edycji ogólnopolskiego konkursu, którego celem jest promowanie osób mówiących piękną polszczyzną.

Ranga sztuki filmowej i jej wymiar duchowy, postawa moralna Krzysztofa Zanussiego, uznanie międzynarodowe, jego wieloletnia współpraca ze środowiskiem naukowym KUL, udział w sympozjach i sesjach o charakterze interdyscyplinarnym, wykłady i liczne spotkania z młodzieżą akademicką naszego uniwersytetu, a także ożywione kontakty ze społecznością katolicką Lubelszczyzny, refleksyjny stosunek do otaczającej go rzeczywistości, a przede wszystkim głęboko humanistyczne walory twórczości, w której znaczące miejsce zajmują wnikliwe rozważania nad problematyką wiary oraz stosunku jednostki (człowieka) do Boga, nie pozostawiają cienia wątpliwości, że reżyser w pełni zasługuje na zaszczytne wyróżnienie, jakim jest nadanie mu przez Senat Akademicki tytułu doktora honoris causa Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Prof. Krzysztof Zanussi

Europa ducha w kulturze inspirowanej Ewangelią

Chciałbym snuć rozważania o Europie ducha, a tymczasem już samo pojęcie Europy budzi wątpliwości. O jakiej Europie myślimy? Czy tej starożytnej, zakorzenionej w antyku, czy nowożytnej, przeoranej najazdem barbarzyńców i upadkiem cesarstwa? A może obu cesarstw – tego nad Tybrem i tego nad Bosforem?

Europie przypisuje się pewną osobliwość, nieznaną wcześniej w historii – osobliwość w postaci cywilizacyjnego przyspieszenia. Wszystkie inne znane nam cywilizacje rozwijały się w powolnym rytmie, przyswajając sobie stopniowo kolejne wynalazki. Tak było z cywilizacją egipską i indyjską, chińską i przedkolumbijską na terenie Meksyku czy Peru. Jedynie cywilizacja Europy wytworzyła to zawrotne przyspieszenie, które odczuwamy dzisiaj jak wiatr w uszach. Świat, w którym kolejne pokolenia żyją w warunkach tak odmiennych, że nie są w stanie rozpoznawać rzeczywistości ojców, nie wspominając już tego, w czym żyli ich dziadkowie. Świat, w którym w przeciągu stulecia setki razy zwiększa się zużycie energii na głowę mieszkańca, a przeciętny szaraczek dysponuje możliwościami, o których nie mogli marzyć sto lat wcześniej nawet najmożliwiejsi tego świata – od dyliżansu, który stanowił szczyt luksusu w połowie XIX wieku, do odrzutowego samolotu, którym teraz można pokonać w godzinę dystans, jaki nasi pradziadkowie

przemierzali całe miesiące, a czasem nawet lata. Z okien samolotu szczyty Alp wyglądają jak niewielkie kopki śniegu. Hannibal i jego słonie pokonywali je z mozołem, bo nikt nie przygotował dla nich dróg, wiaduktów i tuneli. Ja zaś dzisiaj, w XXI wieku, pokonuję je w ciągu godziny, jeżeli lecę samolotem, a jeśli jadę samochodem czy pociągiem, w ciągu zaledwie kilku godzin mogę znaleźć się po drugiej stronie Alp.

To prawda, że żadna inna z cywilizacji świata nie wyzwoliła podobnego przyspieszenia. Czy możemy twierdzić, że jesteśmy jakimś wyjątkiem w historii? Dla zachowania pozorów skromności dopuszczamy myśl, że może nie wiemy o jakimś brakującym ogniwiu w historii świata. Może kiedyś mieszkańcy Atlantydy byli jeszcze osobliwszym fenomenem, ale żadna pamięć o nich nie przetrwała, nie możemy więc na razie się porównywać. Z braku porównania bez wątpienia jesteśmy cywilizacją najwspanialszą, jaką ludzkość wytworzyła w swej historii.

Z tego, że jesteśmy najwspanialsii, nie wynika jeszcze rozpoznanie, z czego wzięła się nasza wspaniałość. Istnieje dość powszechne przekonanie, że odmiennie od cywilizacji starożytnego Babilonu, Chin czy Indii cywilizacja Europy zdołała wyzwolić w człowieku szczególny potencjał twórczy. Już sama retoryka kojarzy wyzwolenie potencjału z pojęciem „wolność”. Europa oferowała w swej cywilizacji wolność, jakiej nie proponowała żadna z cywilizacyjnych konkurencji. Europa postawiła na twórczy rozwój jednostki, dając jej prawo kwestionowania wszelkich autorytetów, pozwalając jej na odwołanie się do doświadczenia, które zrównuje wszystkich w obliczu nagiego faktu. Żaden dogmat ani żadna władza nie może podważyć faktów dostępnych w doświadczeniu. Jednostka, która zechce realizować swoją wolność, ma szansę podeprzeć się empirią i zakwestionować wszystko, czego empiria nie potwierdza.

Świadectwo historyków odnosi wolność jednostki do religijnego korzenia, który zwykło się u nas nazywać judeochrześcijańskim, jako że mądrość Nowego Zakonu wyrasta ze Starego i trud-

no patrzeć na nie w oderwaniu. (We „wschodnim płucu” Europy przyrostek „judeo”, który tutaj poprzedza pojęcie chrześcijaństwa, jest nieco mniej oczywisty, a i w naszym, „zachodnim płucu” dopiero Sobór Watykański II usunął zakłopotanie, jakie się pojawiało przy łączeniu go z chrześcijaństwem). Koncepcja osoby ludzkiej i wszelkie jej konsekwencje zaowocowały przyśpieszeniem, którego jasnym symbolem jest dostępny powszechnie odrzutowiec i mniej powszechnie dostępne loty w kosmos z najbliższą stacją na Księżycu, którą osiągnięto w trzeciej ćwierci minionego stulecia.

Zastanawiając się nad przyśpieszeniem, jakie zapewnia ludzkości cywilizacja zrodzona w Europie, nie sposób uciec od myśli, jakie wartości duchowe towarzyszą temu przyśpieszeniu. Podręczniki szkolne powiadają, że charakterystyczną cechą naszej cywilizacji jest krytycyzm i autokrytycyzm – zdolność kwestionowania prawd przyjętych za niepodważalne i zdolność przyswajania prawd odkrytych czy zapożyczonych ze źródeł, które możemy uważać za zewnętrzne, żeby nie powiedzieć obce. Inne cywilizacje, które przegrały z naszą, miały skłonność do zamykania się w swym kręgu, na swoim obszarze, przygniecione zapewne obawą przed utratą tożsamości. Europa zachowuje swą tożsamość, kwestionując nieustannie samą siebie, i wydaje się, że to ten właśnie wynalazek nieustannego samokwestionowania się uczynił z Europy kolebkę przyśpieszenia w rozwoju, który chętnie zwykliśmy nazywać postępem.

Postawa krytyczna wyrasta z przeświadczenia, że istnieje jakaś obiektywna prawda i jeśli poprawnie szukamy, to nie możemy jej nie znaleźć. Krytycyzm jest wyrazem ufności we własne siły i przekonania, że rozum nas nie zawiedzie. Bez wątplenia kultura i cywilizacja, które wyrosły na zachodzie naszej rodzinnej Europy (i przeniosły się za ocean), żywią się ufnością i nadzieją, że świat podlega poznaniu, a rozum temu poznaniu służy. Bez Arystotelesa i św. Tomasza te pozorne oczywistości nie byłyby zrozumiałe. Europa zawdzięcza swój sukces sferze ducha, w której się znalazła i którą rozwinęła, idąc tropem wytyczonym w Starym i Nowym Przymierzu.

Odwołanie się do sukcesów cywilizacji materialnej jest najłatwiejszym sposobem dowartościowania kultury, z której ten sukces wyrasta. Nieustanna potrzeba kwestionowania wszelkich aksjomatów każe współczesnej Europie podważać znaczenie chrześcijaństwa, nie tylko w jej dalszym rozwoju, ale także w całej jej historii. Kwestionowanie nie jest jeszcze błędem. Nie jest błędem pod warunkiem, że szukamy prawdy i nie stawiamy z góry tezy, którą próbujemy udowodnić. Teza, że chrześcijaństwo uległo wyczerpaniu, że straciło siłę inspirującą w kulturze, jest niemożliwa do udowodnienia tak długo, jak długo są w świecie chrześcijanie. Wielki rosyjski artysta najmłodszej dyscypliny, jaką jest sztuka obrazów i dźwięków, Andriej Tarkowski, powiedział z wdziękiem, że ludzkości nie grozi tak bardzo zagłada atomowa, jak to, że umrą ostatni ludzie wiary, a wraz z nimi skończy się cała kultura Europy. Tarkowski był niewątpliwie przedstawicielem wschodniego płuca kultury Europy, tego płuca, które niżej ceni rozum aniżeli wiarę, nie ufając, że rozum na drodze do prawdy musi rozpoznać Boga. Zapatrzony w proces laicyzacji Zachodu i wiedząc, jak skutecznie zlaicyzowano Wschód Europy, Tarkowski żywił obawę, że Europa mogła dojść do końca. Miał przy tym wizję zwycięstwa apokaliptycznej barbarii, która oparta na zdobyczach techniki, położy kres Europie ducha.

Dysproporcja między rozwojem materialnym a duchowym niepokoi wielu myślicieli i gnębi wielu artystów. Praktyczne konsekwencje tej rozdzierającej dysproporcji rozumieją nawet politycy, myślący w porządku spraw realnych. Nawet najwyższej rozwinięta technologia nie jest gwarancją przetrwania żadnej cywilizacji, nie jest też rękomią jej zdolności do reprodukcji i obrony. Jeśli dziś cywilizacja Europy odsłania przed nami perspektywę depopulacji kontynentu, jeśli komfort życia powoduje, że ludności Europy ubywa, a niewygoda rodzicielstwa sprawia, że wśród zamożnych Europejczyków nie ma dzieci, to nie tylko demograf, lecz także polityk musi spytać, czy nasza cywilizacja ma rzeczywistą wolę trwania

i rozwoju, czy też doszła już do swego kresu, wyczerpała się i pragnie śmierci. Rozwój duchowy, który miałby iść w parze z rozwojem materialnym, powinien przewidzieć coraz większy stopień altruizmu wśród ludności, coraz większą skłonność do działania z pobudek wyższych, a nie niskich, coraz większą zdolność do poświęceń i do bezinteresownych działań. Czy mamy w polu naszych dzisiejszych obserwacji przesłanki, żeby twierdzić, że następuje taki proces? Czy mamy powód, by cieszyć się z faktu, że wiele odruchów i obyczajów, które dzisiaj uważamy za barbarzyńskie, ludzkość Europy odrzuca?

Zrezygnowaliśmy z kary śmierci, tortur, nie pozwalamy, by ktoś umierał z głodu, nie tolerujemy uprzedzeń rasowych i wspieramy wszelkich pokrzywdzonych i kalekich, którzy w niczym nie są winni swojego losu, a także tych, którzy są winni, jak na przykład narkomani. Czy jesteśmy przez to wiele lepsi od naszych przodków, którzy budowali zwycięstwo Europy, popełniając niezliczoną ilość przestępstw, choćby takich jak kolonializm? A jeżeli rzeczywiście czujemy się lepsi, to co dalej? Jaki model doskonałości moralnej proponuje nam dzisiaj kultura, jakie drogi rozwoju duchowego zaszczerpia w nas dzisiaj sztuka? Czy nasza cywilizacja umie przedłużyć wizję, na której została zbudowana?

Nie odpowiem w moim wykładzie na tak postawione pytanie. Może nawet tego pytania nie postawię, aby nie utonąć w retoryce, która staje się pustosłowiem. Wspomnę natomiast (jeśli nie zapomnę, improwizując przed Państwem, bo do tego mnie zobowiązuje mój tytuł profesora komunikacji społecznej, która jako dyscyplina nie zachęca do czytania, w czasach Internetu, raz napisanych wykładów). Spróbuję natomiast wpleść w tok moich wywodów zasłyszaną kiedyś metaforę dotyczącą chińskiego muru. Mur ten był w swoich czasach niedoścignioną w swej doskonałości technologicznej inwestycją, która miała zapewnić Chińczykom obronę przez najeźdźcami. Nikt w historii muru nie pokonał, a jednak najeźdźcy wielokroć wdzierali się przezeń do Państwa Środka. Nigdy nie za-

wiodła technologia. Zawodził czynnik ludzki. obrońcy o niskim morale poddawali się sile przekupstwa i otwierali bramy. Chin nie udawało się obronić mimo muru, który był zaporą doskonałą.

Czy cywilizacja europejska się załamie, podobnie jak niegdyś Państwo Środka? Rozkładając kiedyś naszą cywilizację od środka, teoretyk rewolucji, Włodzimierz Uljanow Lenin, twierdził, że przegniły moralnie kapitalizm sprzeda rewolucji sznurek, a rewolucja go na nim powiesi. Ta przekonująca przepowiednia okazała się nieprawdziwa. Przepadła rewolucja, a kapitalizm z demokracją wciąż mają siły żywotne, by promieniować na całą planetę. Czy te siły żywotne okażą się trwałe bez inspiracji, z której kiedyś się zrodziły? Bez judeochrześcijańskiej wizji, która jest nie tylko źródłem tradycji, z której wyrosły i prawa człowieka, i ideały wolności, lecz może być także – i ufam, że będzie – inspiracją dla przyszłych pokoleń, które znajdą dla niej wyraz w świecie, jaki nastąpi po informatycznej rewolucji i ekologicznej transformacji, po genetycznej eksplozji i po podboju kosmosu (myślę tu skromnie jedynie o naszym układzie planetarnym)? Pytanie o przyszłość kultury i Europy jest pytaniem o przyszłość Ewangelii. Wierzę, że odpowiedź nie powinna i nie musi być pesymistyczna.